

PRENUMERATA

Na rok . . . . . fr. 15  
Na miesiące sześć . . . fr. 8  
Na miesiące trzy . . . fr. 4

Dziennik wychodzi co sobotę.

N<sup>o</sup> 141.

DNIA 9 GRUDNIA 1843 ROKU.

Wszystkie pisma i przesyłki  
pieniężne adresowane być ma-  
ją /rancel: à M. le Rédacteur  
du *Dziennik Narodowy*, rue des  
Maraux St. Germain, 15.

GR O S

## ANTONIEGO SZYMAŃSKIEGO

W TOWARZYSTWIE LITERACKIM POLSKIM, W PARYŻU.

Dnia 29 Listopada 1843.

Panowie,

Szczęśliwym nazwać się może naród, jeżeli ulegając smutnym kolejom swych dziejów, upada pod przemocą która jego siły roztrąca, a nie pod przemocą która go upadła. Dzięki broni ojczyźnej, Polsce, śmiało rzec możemy, nie brakło nigdy takiego szczęścia i honoru. Upadek jej zaiste niewstanie był zmienić surowego sądu świata o społeczeństwach nie wystarczających sobie, kiedy przychodzi chwila bronięcia ostatniej godziny ich istnienia, ale wzbudził politowanie, wycisnął łzę żalu na widok narodu którego przymioty, dzieje i sława zdawały się przybierać w strój młodej, nieludsko zamordowanej ofiary. Polska jako państwo, pogrążona w nierozwikłaną sieć intryg obcej zawiści, szamotała się ciężko w swym upadku. Jej wewnętrzna żywotność była tak dzielna, że upadać musiała pięć razy, ale jako samą śmierć swą polityczną przeżyła. Znużona i zbroczona na pobojuwiskach bez liczby, i nieba, pozbawiona synów najlepszych, zdradzona w tajemnicach swych narodowości i geniuszu; obnażona do naga, runęła pod ciężarem nieszczęść domowych i nawał zabórczych. Obraz istnego cmentarza, mieszającego w swym łonie miliony kości obrońców chrześcijaństwa i ojczyzny; podobna do pobojuwiska zalanego oceanem zbrodni, ukazującego w swych falach, byle powiew północny, szczyty mogił, te to ostatnie ruiny kolumn przemienionej budowy ojczyźnej, ziemia nasza wzięta była w straż tych samych dłoni które jej śmierć polityczną zadały. Myśmy się już, Panowie, prawie wszyscy, pod taką strażą, w takiej zbrojnej niewoli zrodzili; myśmy się już od-  
tąd wszyscy samymi wspomnieniami tylko karmili.

Przypominacie sobie, Panowie, historią obrzędu pogrzebowego wyprawionego Polsce przez trzech monarchów, przy dworskich biesiadach, huku dział i blasku miliona bagnietów. Byłto, jak wiecie, pogrzeb wspaniały, godny przeszłości Polski; byłto promień dla nowych, wielkich naszych nadziei. Myśmy się wtenczas przekonali że Polska, ofiara polityki bez serca, jako naród nie zmarła, i w zakład nieśmiertelności, pieśń: *Jeszcze Polska nie zginęła*, obłana potokiem krwi naszych legionów, zaświadczyła głośno że odżyje.

Przypominacie sobie, Panowie, z jakim przestraczem konwulsyjnym przystępywali wtenczas mocarze do rozdziałowych traktatów; z jakim bezprzykładnym ateizmem gęli się zniszczenia narodowości, tegoto zbiorowego, najkunsztowniejszego stworzenia Boga. Rozcięta na trzy części, każdy kawał Polski dostał się w straż jednego zabórcy. Aby ustrzedz serca o górze wawelskiej, wzięto je pod straż wspólną i nieśmiano mu wydrzeć godła życia i wolności. Rzeczpospolita krakowska i jej kościół, ten symbol jedności w rozdziale, stała się tym sposobem jeszcze raz naszym ołtarzem, a reszta kraju otchłanią despotyzmu traktującego na wysięgi nasze najdroższe wspomnienia. Przypominacie

Rok III. Kwartał III.

sobie z jaką pieczołowitością niespokojną strzeżono wówczas polskie zabory, jak lękano się ocknienia męznego ludu którego nie dobra sprawa ale los na chwilę opuścił. Widzieliście z radością ile wystawiono fortec na wasz postrach; ile dział i ile bagnietów wam groziło. Byłto, Panowie, oznaki waszej nieprzemienionej jeszcze poległ. Dawni alianci, wassale, albo barbarzyńcy wzgardzeni, stali się tym sposobem waszemi stróżami; potrójny kordon kozaczy opasał rozszarpane części i tylko słychać było okrzyki nieprzyjacielskich placówek. Podobna do doliny Ezechiela nastrzępionej kośćmi tarzającymi się w kurzu przemienionych pokoleń, użyżniona popiołami wieków dziesięciu, skropiona posoką ludów bez liczby i nazwiska, ziemia polska pokazała nam wtenczas, w całym blasku, swą wieczną płodność uroczą. Ruiny jej dostały na nowo wiosenną zieloność; groby, zdawały się wiać w około siebie nową świeżość i urodzaj. Życie nasze było życiem tylko nadziei, okryte snem głębokim. Pamiętacie jak wszelkie nasze poruszenie, pozabawione dźwigni samoistnej, zdawało się przywalone ciężarem ołowiu; jak każdy postępek odhylał się ciężko, bez hałasu i pośpiechu — było w nas wtenczas tyle tylko ruchu ile było potrzeba aby dać lekki, niespostrzeżony od stróża, tajemniczy znak życia. O jak piękna była jeszcze dla nas Polska pod takim żalobnym całunem upadku ozdobionym zielonością nadziei! O jak piękna była szczególnie kiedy porównywalismy prostotę jej ziemi, którą żaden gwałtowny wyrzut nie rozwalil i nie zlamal, z ówczesną myślą naszą wstrząsaną bezustannie nieskończonemi torturami przyszłości. Przypominacie sobie, Panowie, jaki widok przedstawiał wówczas lud którego czas w swym pochodzie zdawał się zapomnieć, ten lud Zbaraża, Trembowli i Raclawic, przykutych nieruchomo na drodze tyle następujących po sobie pokoleń, zgarbionych pod ciężarem klęsk i wspomnień ojczyźnych bez śladu szemrania, niecierpliwości i rozpacz. Widzieliście wszyscy w jego rysach twarzy wyraźny obraz boleści ponuręj, ale widzieliście zarazem że postawa jego była silna, i szlachetna, całe jego oblicze było dowodem że głęboko czuje brzemień ojczyźnego upadku, że pragnie i żywi nadzieję. Ten lud nieroztargniony nigdy w cierpieniu i nadziei przedstawiał nam wówczas obraz Polski. Pogrążona w letargu, przybrana w ubiór śmiertelny a przecież jakiś promień inspiracji, nadziei i ufności otaczał ciągle jej skronie; samo jej milczenie, jak milczenie każdego wielkiego ludu było przerażające i wspaniałe; jej sen nawet podobny do nocy Michała Anioła, dowodził życia, i myślą zmartwychwstania nieprzyjaciół przerażał.

Uczucie takiej egzystencji, Panowie, i wspomnienia ozdobione całym urokiem nieszczęśliwej przeszłości, oparte na opoce narodowego kościoła, utrzymały bez skazy naszą nienawiść przeciwko przemocy i rozwarły przepaść rozdziału, którą żadne pochlebstwa zawalić nie mogły. Myśl liberalna, przerażająca umysły pamięcią starożytnością niesprawiedliwości i swawoli, nie potrafiłaby sama jedna zapalić takiej odrazy, gdybyśmy byli nie trzymali w naszym młodym ręku historii której każda stronica zmaszana była krwią i łzami wylanymi dla niepodległości i wiary. Polska przed 29<sup>ym</sup> Listopada, bogata w młode doświadczenie lat czterdziestu, posłuszne dotąd igrzysko kombinacji cudzoziemskich kaprysów, szukała sposobności sprobowania sił swoich i skierowania onych w interesie tylko rodzimym. Niepodległość była dla niej potrzebą i powinnością; do tego celu wszystko zdawało się zapalać jej energiją. Napróżno wołał zabórcy że Polska żyć samoistnie nie może, albo że jej dobrze pod rządem obcym;





naprawdę wołali niektórzy że to krok zawczesny, że walki przegrane pomnożą tylko bezużytecznie nieprzyjacielskie wawrzyny. Niepewność wprawdzie przejęła była nieraz jeden patriotyczny umysł, bo gotowano się do dzieła wielkiego, potrzebującego wyrachowania i dyktacji, ale nie zmieniła nigdy ich żądy. Widziano konieczną potrzebę dania znaku życia przed dumnym nieprzyjacielem i przed światem wątpiącym już aby się znalazł w zmiekkniętej Europie naród o woli żelaznej, śmiejący w obronie swęj niepodległości wystąpić; wiedziano że powinnością jest każdego ludu uciepięzłego korzystać skwapliwie z okoliczności, z których omylają niejedne, ale z których każda okazuje się płodną w następstwa, jeżeli próba odbyła się z przewidzeniem pomyślności późniejszej. Wicie że nadzieja zapasów szczęśliwych codzieli się wówczas mnożyły; obudzały się przedewszystkiem dawne wspomnienia; zapalała się nienawiść dziedziczna; same cienie męceników niepodległości zdawały się podnosić z grobów pobojowisk ostatnich i do nowych walk wyzywać; coś co było w powietrzu, jak donoszono carowi, coś rozpalałego jak gorąca para krwi przelałej przez naszych ojców, zdawała się nasze umysły, nasze głowy upajać. Powstałiśmy dziś temu lat trzynastcie bez zachęcenia, Panowie; bez pewnej nadziei, ale aby dać nieprzyjacielowi znak życia; aby poznać nas trutającą zbrzydłą ziemię naszą i głowy nasze; powstałiśmy aby zaczerpnąć powietrza do życia nowego, pokazać się w obliczu zbytków Zachodu jak ręką tajemniczą Baltazarowej biesiady i zakosztować rozkoszy zemsty choćby jednogodzinnęj.

Noc 29 Listopada odbyła się, jak wicie, bez żadnego wyrachowania, ale może jak przystoi na naród dumny swoją przeszłością, szukający serdecznie walki, ufający w szczęście zwycięstwa. Generacja nowa podniosła się nie czekając żadnej organizacji i kierunku; zwyciężywszy pierwsze przeszkody, szukała dopiero woda i kazała mu nad sobą panować. Warunkiem władzy było wtenczas poświęcenie; warunkiem zdolności zrozumienie geniuszu narodu gotowego rozwinąć ogromne zasoby zemsty. Niestety! nie chcieli sięgać po taką buławę przystępną każdej śmiałości, umięćj stapać po wzniosłościach o drogach skalistych, przytłumiać mary starej niewiary i zasilac słabość elementów wschodzących. Nielawto było z drugiej strony zwyciężyć nieprzyjaciela po kilkunastoletniej niewoli, owęj otchłani pożerającej tak stare jak młode zdolności; nielawto było przywodzić naradowi bogatemu w patriotyzm, meztwo i siły ukryte, ale jeszcze bez zdefiniowanej myśli, bez wykształcenia publicznego ludów swobodnych, umięćjych swe myśli rozważyć, władzę szczęśliwie natchnąć, swe siły zebrać i zapalić. Wojna nasza ostatnia zbagaciła następną generację wielką liczbą pobojowisk chwalebnych, ale nie zdołała od pierwszego razu na naszą stronę losu przeważać, bośmy nie przyszli jeszcze do zrozumienia samych siebie i wyprowadzenia na pole sławy sił wszystkich, nie umieliśmy nosić naszej przeszłości poważnej wiekami zwycięgi. Lud powstańczy, chwytający nieraz za myśl gołe słowo, za siłę jakąś marę znikomą, przywdziewał na się broń cudzoziemską której nosić nie umiał, a ten w którego ręce powierzony był honor polski, oprowadzał po jej przestworze zbroczonym j. kąs muzę leniwą, w której trudno było rozpoznać zemstę, tę furję zasobną, rozpościerającą w milczeniu wymownym śmierć i pożogi.

Przypominacie sobie, Panowie, tę chwilę niestety! kiedy znużeni walką bez skutku, zawiędzeni w majdroższych nadziejach, w reszcie dotknięci w sławie broni naszej, rzuciliście się w massie w objęcia obcych narodów. Europa, bez różnicy interesów, uściśnęła was, bo widziała meźnych przechodzących jej spodziewanie, rokujących jeszcze epokę energii i chwały dla Polski i dla świata zmęczonego próżnemi zapasy. Wy, Panowie, obdarci, zranieni, poszarpani, nie rzuciliście się wcale w jej ramiona z obliczem smutnem, z głową zwieszoną, jako żebracy Łazarze, ale z czołem pogodnem, śmiałem, zrezygnowanem, że nie powiem śmiejącem, pokazującem ufność niezwykłą wygnańcom, jako przystało na ludzi przywykłych do ognia przeciwności, zabierających się jeszcze raz gotować do nowych wysiłen. Wasza pieśń: *Jeszcze Polska nie zginęła*, to wieczne hasło Polski pogrobowej, odbijające się po witających was krainach, było dla was hasłem do dalszych czynności. Takie hasło, takie powołanie, mogło bydz tylko do-

wodem drgającego w was życia, najwymowniejszym godłem myśli rodzinnej.

Nie lękam się, Panowie, wyczerpnąć do reszty fatalną liczbę wspomnień, bo wiem że ojczyzna dla was była odtąd na nowo tylko w wspomnieniach. — Przypominacie sobie pierwszy obchód na ziemi obcej rocznicy którą dziś poraz trzynasty obchodzimy. Kapłan przewodniczył jak dzisiaj, waszemu namysłowi i waszym modłom. Przypominacie sobie słowa jego, wyrzeczone gorącemi usty Biskupa Efezu: « Spieszymy zrobić Bogu ofiarę za umarłych i za żywych; za dusze jednych ale i za *wytrwałość* drugich. Spieszymy przedewszystkiem prosić Go o uchronienie nas od prób wygnania i wszystkich pokus nieszczęścia. » Nie potrzebuje już zapewne wspominać wam słów kapłana którego tak często słuchacie, bez którego nie obszedł się obrzęd także dzisiejszy. Przypominam wam jego oburzenie na tę patriotyczną pieśń naszych legionów: *Jeszcze Polska nie zginęła póki my żyjemy*; pamiętacie jak był nią zgorzszony, jak wam wyzwał patriotyzm ciemny, znikomy; jak jego zapal i miłość ojczyzny wycisnęły z jego piersi te słowa pamiętne: *Jeszcze Polska nie zginęła póki Bóg na Niebie!*

Tak więc, ten Kościół który w wieku X. stworzył bohatera o wielkości biblijnej bijącego dla naszej narodowości słupy żelazne, mieniącego się królem słowiańskim; ten Kościół co pierwszy tulił do swego łona i stawiał na nogi lud wieśniaczy; ten Kościół co obradował w imie narodu, uczył publicznych powinności i fundował stan rycerski; ten Kościół co otworzył Halicz a potem Ruś całą naszej broni, co używał chrztu i zaślubin na zjednoczenie Litwy, ortodoksii na zdobycie Moskwy, abnegacji chrześcijańskiej na odsiecz Wiednia; ten Kościół przemawiający, jeszcze w swem nieopamiętaniu przeciw Kozakom, za klasą włościańską, udzielający, nawet w swem zepsuciu, nauk któremi miał się odrodzić zepsuty naród w czasach ostatnich; ten Kościół, mówię, towarzyszył, jak widzicie, naszym kłeskom stale i do końca. Cieszył w nieszczęściu, strzegł od pokus tułactwa, przynosił zachęty do darowania uraz; nieporuszony w swem dziele, przedstawiał nam na nowo wytrwałość jako powinność, i uczynił z Polski nie ojczyznę znikomą, ale dzieło Boga nieprzemijające jak nie przemija Opatrzność.

Boteż Kościół, Panowie, zna całą wielkość roli jaką odgrywa na ziemi ojczyzna. Cokolwiek szlachetnego zrobić możemy, dzieje się tylko w ojczyźnie; jakakolwiek władzę mieć możemy, mamy ją tylko przez nią. Wszystkie żywioły naszego szczęścia a nawet zbawienia, tam tylko się znajdują. Widzicie dziś po sobie że człowiek bez ojczyzny nie jest nawet człowiekiem, nie ma wcale władzy doskonalenia się; jest tylko w możności bycia. Widzicie codziennie że meztwo, poświęcenie, cnoty i zasługi w ojczyźnie tylko istnieć i znaczyć mogą; tam tylko rozwija się światło nasze i zdolności; tam tylko znaleźć można sławę, ten szlachetny instynkt nieśmiertelności; sama nawet nieśmiertelność tylko w ojczyźnie się znajduje.

Miłość ojczyzny, Panowie, nie jest to owe stare przywiązanie do ziemi którą uprawili i w której spoczywają nasi przodkowie; miłość ojczyzny jest rzeczą przedewszystkiem moralną, opartą na świetle gruntownym, na przekonaniu w jej potrzebie. Nikt nie wybiera ojczyzny. Ojczyzna, to zespolenie instynktowe, poprzedzające wszelką refleksyą, uorganizowane w celu opatrzny, o którego odkrycie narody długo i na próżno częstokroć się kusiły, mające swą osobistość i myśl właściwą, musi mieć potrzebę i prawa nieraz przeciwne prawom prywatnych. Wicie że społeczność każda, przeznaczona do rozwijania się niepodległego, niezawisłego od wszelkiej potencji, nie bierze początku z układu mogącego mieć miejsce lub nie, i to w tym lub owym zamiarze; społeczność każda ma początek wyższy: zasadę obowiązku. Konstytucye ufundowane na posiadzie samych tylko praw giną jak dawna konstytucya polska. Człowiek, przekonałiśmy się o tem osobiście, należy się cały swemu społeczeństwu, po za którym czeka go poniżenie i nędza. Obowiązek, oto najszczytniejsze prawo człowieka, sięgające gruntu jego osobistości, wprowadzające w grę życia jego niepodległość, doskonalenie i wolność w dążeniu do wspólnego celu. Społeczność czyni się tym sposobem świętą w jego własnej



osobie, staje się celem jego samego. Rząd, to skoncentrowanie danąj myśli narodu, ma więc obowiązki, ale musi mieć i prawa; obywatel ma potrzeby i prawa, ale musi mieć także obowiązki. Kraj i mieszkańcy uzupełniają się tym sposobem i wspierają.

Nie obcą była przez czas długi przodkom naszym tajemnica tak zrozumianej narodowości i takie przekonanie o obowiązku. Kiedy Apostoł wiary, podając nam kroniki, stąpił po raz pierwszy na ziemię Piastów; kiedy ujrzał około ołtarza dziewicę czuwającą nad ogniem pogańskim i zapytał: czego strzeże? ona odpowiedziała że to ogień spuszczonej z nieba jej ojcom, którego strzedz i z którym wrócić do nieba powinni. Wtedy Apostoł miał westchnąć i powiedzieć: « widzę że lud twój jest najgodniejszą do zachowania ognia świętego który z sobą przynoszę, powiedz mu że natchnę go mądra duszą; że będzie wielkim cierpiąc dla ludzkości w Chrystusie; że stanie się szczęśliwym strzegąc ognia boskiego ». Ogień pogański miał wtenczas zagasnąć; ogień tajemniczy przeciwnie zapalił się w piersiach naszego ludu, natchnął go myślą, zdając się naznaczać mu za sławę i misją nieledwie samo dotąd cierpienie. Wszystkie nasze wojny, Panowie, przeciwko barbarzyńcom kierowane długo, jak wicie, jedynie światłem religii, zdawały się odbywać w imię takiej tradycyjnej powinności; sama wojna przybrała nazwę *potrzeby* i kiedy raz, podając nam też same kroniki, wracając z krwawej wyprawy, wysłali ojcowie nasi do Pawła V, posłów z chorągwiami nieprzyjacielskimi z prośbą o relikwie: po co wam one, odpowiedział Papież, czyż każda garść waszej ziemi nie jest zbroczoną relikwią męczenników narodowości waszej i wiary. Od takiego narodu, ludzkość przywykła była, od czasu do czasu, wymagać imion męczenników i pobojowisk, aby je błogosławić i używać za hasło do wojen o niepodległość swą i prawa. Ale nazwa męczenniska Panowie wymaga przedewszystkiem wiary w życie ojcyste. Czujecie to głęboko, że zachować swą narodową indywidualność kiedy naród na zawsze stracony, to byłaby najokropniejsza z tortur. Czujecie gorąco iż ginąć jako oplakane ofiary, nie jako męczenniki, to byłaby najokropniejsza z hańb. Na nazwę męczennika patrioty, Panowie, zasłużył sobie może tylko ten który cierpi, pracuje i umiera w niezmiennej wierze nowej przyszłości, w wierze nieśmiertelności ojczyzny.

Pamiętacie że takie uczucie panowało w was kiedyście unosili wasze wspomnienia na ziemi obcej. Takie uczucie tylko ocalić może waszą godność w obliczu spoglądającego na was kraju i cudzoziemców tym surowszych zwykle na plagi nieszczęścia, im bardziej są sami szczęśliwsi. Wicie że omyliła nas nadzieja bliskiego odwetu. Znalezicie u narodów przytułek i sympatią, ale nigdzie zbrojnej pomocy i zemsty. Rozumieliście przychodząc na zachód, że bezinteresowna liberalność Europy pomocy nie potrafi, a znaleźliście osłodzenie pokazujące widocznie że czas kruciat dla zachodu przeminał. Zostawieni samym sobie, rozdrażnieni gościnnością oddawaną wam samym a nie myśli którąście z sobą przynieśli, rozpaleni zatem na wspomnienie dobrowolnego złożenia broni a zarazem trudności bezbronności działania, rzuciliście się do zachodów cząstkowych, zyskujących przyzwolenie pewnej liczby, ale zarazem opór myślących przeciwnie. Bądźmy sprawiedliwi, Panowie, dla siebie samych. Pomimo zamięszania w rozumowaniach, po pierwszy raz objawiających myśl wszystkich prowincji polskich; pomimo niedoświadczenia i braku rodzimiej dopiero wśród nas na nowo wznoszącej się politycznej nauki; pomimo pośpiechu, wielka część naszych rozpraw odbyła się uroczyście, szlachetnie, wywierając na kraj nawet swój wpływ i korzyści. Objawiająca się coraz lepiej myśl naszego narodu, tłumaczoną była albo z ostrożnością którą brano za słabość lub interes, albo ze śmiałością szlachetną którą brano za wyskok niebaczny. Nie ujrzelście, wpośród siebie, wiele opinii niesprawiedliwych, zastarzałych, objawiających się każdej myśli wydatnej, patryotyzm bowiem intelektualnie wysoko postąpił; przeciwnie, widzieliście więcej umysłów chcących nad okolicznościami panować, albo takich co starali się myślać tylko cudzoziemską podpierać myśl rodzimą. Były to zwykłe skutki działań objawiających się na gruncie obcym, w których uczęszczanie ma miejsce zbiorowo, w których negacya stanowi tak do-

brze polityczny obóz jak najściślejsza doktryna. Zawsze łatwo było Panowie, garnąć zwolenników w imię przeczenia, zawsze niedoświadczenie i lęklliwość popychały umysły do opinii bez kresu. Kiedy Rzymianie udawali się do Forum, obmywali przynajmniej swe ciała w nurtach rodzinnego Tybru i składali broń walki na progu.

Polityczne opinie, Panowie, nie grały nigdy i grać nie powinny roli uczucia, ale raczej zależeć od potrzeb myśli ojcystej i od podobieństwa przeprowadzenia onych w życie w czasie danym. Myśmy przeciwnie bronili ich często pod wpływem samego uczucia i uprzedzeń, z wiarą prawdą szlachetną pochodzącą z głębi poczciwej duszy, ale kosztem nierozważnym, niestosownym do środków, zamiaru i usposobień samego narodu. Powstało ztąd wiele trudności i zamęt, do których konieczne dołączyć się musiały kwestye osób, skoro przywódzcy nie legli a naród z win ich się otrząsał; ale wiara niepodejrzana cechowała zawsze wszystkie obozy. Mogliśmy pokazywać wiele błędów, nie dosyć wiary w siebie i myśl naszą, mało odwagi cywilnej, ale podstęp i zdrada nie kałały nigdy charakteru naszego. Tarcie stronniectw wywołało przecież nienawiść i wtrąciło nas w niedowierzanie wzajemne, w ten stan znajomy wszystkim ciałom obradującym, w którym opinie szperają się aby się tym łatwiej pokonać. Oddalenie się od rozpraw ludzi których myśli wyższymi były nad politykę codzienną, było naturalnem tego stanu następstwem. Piśmiennictwo przestało być odtąd wiernym tłumaczem naszych myśli. Unoszeni potrzebą reform, mieszając w one niewyczerpięte nigdy pojęcia obce, nie mieliśmy czasu myśleć o niepodległości narodu; ufni w siły własne, które sprawiedliwość potroi, wzgardziliśmy polityką, tak samo jak nasi ojcowie taktyką. Byliśmy równie dzielni, ale jak oni, podobni do tych olbrzymów bajecznych, usiłujących nie umiejącie rzucić z siebie góry, które nań nawaliła zrzęca umiejętność ich wrogów. Spostregliśmy wtenczas w pośród siebie wyraźne antagoniczne słabości a nie antagoniczne siły. Opinie propagujące reformy społeczne zdawały się waleczyć z marą znikomą. Uderzały na nieprzyjaciół politycznych kiedy ci nie sprzeciwiali się całej myśli; szukały wpływu na kraj kiedy w nim nie może być stronniectw społecznych; starały się chwycić do siebie Emigracya, kiedy ta, kierowana honorem, szukała przedewszystkiem niepodległości i działania; kiedy każdy z niej gotów był dla tej właśnie przyczyny przejść, przy każdej nowej nadziei, do partyi przeciwniej; kiedy w tej Emigracyi każda afirmacya, jako daleko i tylko w teorii, łączyła się z negacyą; kiedy w niej spotykać można i takich co nie wiedzą w co nie wierzą, co wątpią, czy wątpią. Przyszliśmy nieznacznie do tego, że sam patryotyczny zapal szkodził sile sprawy naszej i zdawał się wstrzymywać bieg przyszłości. Ukazujące się w pośród nas wyobrażenia, światłe zaiste i różnostronne, nie pokazywały stalego narodowego wątku. Wszystkie opinie zdawały się być ogrzewane płomieniem słomianym mogącym wzniecać stronniectwa, drobne teorye, robić małe nadzieje, ale nie wzbudzające wiary w naszą sprawę, nie grzejące wcale duszy narodu. Ciągnięni ciężarem takiego stanowiska, pobudzani niedostatecznością teoryj rozstrąconych przy spożywaniu tułaczego chleba, słonego i pełnego kamieni, jak mówi Dante, przyszliśmy powoli do traktowania narodowych tajników; naznaczaliśmy sobie samowolnie przeznaczenia i misye, staraliśmy się, jak Virgiliusz, odkryć tajemnicę naszej narodowości, tylko nie zawołaliśmy jak on sam nieszcześliwy nad sobą zawołał: *Vitio mentis laborare mihi videor*. Wyrekliśmy niebawem że nieprzyjaciół trzyma już za serce narodu i śmierć nasza od jego ścisnięcia... od jego zatem łaski zależy. Przyszliśmy do wyznania że ogień narodowy przyniesiony nam przez pierwszego apostoła wiary, zgasł haniebnie w piersiach naszych; krzyknęliśmy w extazii cierpienia że szukać trzeba *ducha* innego... Tak więc, o sromoto! ta hańba od której chroniły nas dotąd pola Grochowa, Stoczka, Ostrołęki i Woli, ta hańba od której chroniło nas nowe męczeństwo Konarskiego, Wołowicza, Zawiszy, zdawała się walić na głowy całego narodu, dzięki rozumowaniu naszemu.

(d. c. p.)



## OBCHÓD UROCZYSTOŚCI 29 PO ZAKŁADACH.

Z Nancy.

Uiszczając się z obowiązku korespondenta Dziennika Narodowego, mam honor donieść szanownej Redakcyi w jaki sposób odbył się obchód rocznicy 29 Listopada w zakładzie Nancy.

Wszyscy Polacy przebywający w departamencie de la Meurthe, zjechali się do Nancy ażeby dzień 29 uświetnić i przepędzić wśród drogich wspomnień. Dwie mszy zostały odbyte: jedna za poległych w czasie wojny i Emigracyi, druga na uproszenie u Najwyższego powrotu do narodowego bytu.

Wieczorem wszyscy Polacy przybyli z departamentów i zamieszkali w Nancy, zebrałi się u jednego z ziomków dla przepędzenia kilku chwil razem i pobratersku. Polki dzielące z nami wygnanie, czyniły honory starym wojownikom pomiędzy którymi znajdował się jeszcze jeden z czasów kościuszkowskich i jeden ze szkoły podchorążych co pierwsi noc 29 rozwiecili. Zebranie to jakkolwiek obudzające tyle pochlebnych i tyle zawodnych wspomnień, zachowało wszystkie formy umiarkowania i przyzwoitości. Czyny dokonane, popełnione błędy, doświadczone nieszczęścia, potrzeba wytrwania; były nawzajem przedmiotem rozmowy: obliczone nakoniec nadzieje i wiara w świętą sprawę, ożywiły wszystkich miłą wesołością. Przy rozejściu się odśpiewany został hymn narodowy na cześć Polosze w nieszczęściu i na cześć Polosze w chwale.

Korespondent Dziennika Narodowego z przyjemnym wrażeniem komunikuje Redakcyi ten opis, jak również swoją uwagę, że Polacy w departamencie de la Meurthe, pomimo 13 lat wygnania w obcej ziemi, przechowali całą zewnętrzną staropolską szczerotę i miłą uprzejmość, złączoną z pewną ryterskością dowodzącą gotowości do nowych walk. Powierzchnowość ich nie przypominała żadnej nędzy; wszystko to winni zatrudnieniu i przykładowemu prowadzeniu się. Niechby te kilka słów posłużyły za odpowiedź tym którzy mówią że praca przeszkadza myśleć o Polosze; podług nas przeciwnie, odprawia ona od rozpacz, zabezpiecza niepodległość i rodzi wolność myślenia i chęci.

Proszę przyjąć zapewnienie wysokiego mego poważania.

Z Poitiers.

Polacy mieszkający w Poitiers, uroczystym obchodem 29, oddali część 13 rocznicy rewolucyi polskiej. Zgromadzenie było liczne, bez publiczności francuskiej; znajdowali się na niem wszyscy, wyjąwszy kilku członków sekeyi Tow. Demo. którzy nigdy na ogólne publiczne obchody świąt narodowych nie przychodzą.

Na przyzującego był wybrany P. *Franciszek Sochaczewski*, który po zagajeniu zastosowanem do przedmiotu obchodu, wykazywał ważność stanowiska na którym się znajduje nasza Emigracya, oraz jej wyższość nad wszystkimi dotąd istniejącymi (polskimi i cudzoziemskimi); w końcu wyrzekł słowo żalu przeciw stronnictwom nas rozrywającym, które podług niego, wszystkie powinny się połączyć węzłem jedności na łonie demokratycznych zasad.

Drugim z kolei mówcą był P. *Jan Mieszkowski*; w silnym i wymownym głosie, powiedzianym z pamięci i z uczuciem, wykazywał on przyczyny które przedłużają obecną naszą niedolę. Do nich policzył upor i zrozumienie z jakimi każdy siebie ocenia pod względem znajomości i przekonań politycznych; życzył przekazania wszechwładztwa, jako ostatni jego wyraz, upoważnionej władzy, i że ta którą wybrała Emigracya Zjednoczona, powinna być przez wszystkich popartą, mianowicie że z nadeżdżającym Styczniem może być korzystnie dopełniona, lub też zupełnie zmieniona.

Następnie wszedł na mównicę P. *Ludwik Strzelbicki*; ten po wstępie mało zrozumiałym o królewskiej władzy, gdy, za uprzednim przeproszeniem, wymówił imię księcia Czartoryskiego jako uosobienie tej władzy, rozruch powstał tak mocny, że mówca nie mógł kontynu-

ować głosu; jednakże uprosił o chwilę cierpliwości, ale wnet jej nadużył, bo gdy się wyraził: że Towarzystwo Demokratyczne zadekretowało wyróżnienie wszystkich księży — nastąpiło powszechne oburzenie — wołano: fałsz, nieprawda, precz z mównicą! — Co też dynastyczny mówca, choć z wielkim oporem musiał wykonać, bowiem przyzdujący za wolą powszechną odjął mu głos, dawszy wprzód urzędowe upomnienie o niewłaściwości jego mowy.

To ustąpienie przywróciło spokójność, a przyzdujący wzywał z kolei zapisanego P. *Kazimierza Tomkiewicza*, do zabrania głosu; lecz ten oświadczył, że dla uniknienia losu który spotkał jego poprzednika, sam się dobrowolnie zrzeka mówić, mianowicie, dodał, że mógłby się znaleźć w sprzeczności z usposobieniem zgromadzenia.

Czwartym mówcą był P. *Piotr Sochaczewski*, który w uroczystym głosie, skeslonym z punktu pojęć demokratycznych, był najwymowniejszą odpowiedzią na głos poprzedzający; kończąc wyrzekł słowo pogardy wicherzającym jedność stronnictwom.

Ostatnim mówiącym był P. *Alexander Dybowski*. W improwizowanym swym głosie oświadczył, że podług niego, obchód naszych świąt powinien być żałobnym: bo czy przebiega dzieje naszej rewolucyi, czy dzieje ostatniego stulecia naszej historii, czy 12 lat naszej Emigracyi, wszędzie widzi oplakane czyny i jednostajne bezprawia, tak, iż cudzoziemcy, ostatniemu stuleciu naszych dziejów, dali ohydą nazwę *Anarchii Polskiej*. Rozwijając dalej swój głos, doradzał pozbycia się dumy i niesłusznego zrozumienia z jakim każdy siebie mniema być u zenitu politycznych znajomości. Następnie mówca wyrzekłszy surowe słowo przeciw stronnictwom rozrywającym jedność Emigracyi, szkodzącym sprawie narodowej, życzył nie zrażać się żadnymi przeciwnościami, zachować narodowość i z zakresu jaki jest najodpowiedniejszy naszym usposobieniom i uczuciom, służyć niezmordowanie ojczystej sprawie.

Donoszą nam z Longuyon (Moselle), że mieszkający niespełna od roku w miasteczku Marville (Meuse) rodak nasz, doktor *Kazimierz Dobrowolski*, dnia 30 z. m. odebrał sobie życie przetrąwszy gardło brzytwą. Przyczyna samobójstwa niewiadoma; położenie jego pod względem materialnym było dość dobre, miał już niemalą klientellę i większej mógł się spodziewać. Na kilka dni przed śmiercią widziano Dobrowolskiego pogrążonego w głębokiej tęsknocie, zostającego w pewnym rodzaju ciągłego roztargnienia. Jednakże ze znalezionej na stoliku poczętego listu do jednego z ziomków, nie widać aby samobójstwo było skutkiem uprzedniej premedytacyi; owszem w liście mówi iż za kilka dni miał zamiar przenieść się na mieszkanie do wioski nazwiskiem Xivry-Circourt.

Rzeczy Dobrowolskiego zostały wzięte pod pieczęć; korespondent nasz robi uwagę, iż jesliby był gdzie jaki jego krewny, choć daleki, winienby z pewnemi dowodami, zgłosić się po spadek nieboszczyka, składający się z gotowych pieniędzy, kosztownych medycznych książek i innych ruchomości. Cała własność zmarłego jest pod rozporządzeniem Królewskiego Prokuratora, powiatu Montmedy (Meuse).

— Księgarnia Zagraniczna w Lipsku wydała piękny portret Szanownej naszej Autorki, Klementyny z Tańskich Hoffmanowej, rycinany i litografowany przez najpierwszych artystów paryskich. Kilka egzemplarzy tego portretu złożonych zostało w *Xięgarni Sławiańskiej Impasse St. Dominique d'Enfer, N° 4*. — Sprzedają się po 8 fr.

*Erratum.* W przeszłym numerze, w artykule *Wiadomości i Doniesienia*, czytać Słowackiego zamiast Sławackiego.

Gierent Dziennika: J. WERESZCZYŃSKI.

W Drukarni BOURGOGNE ET MARTINET, PRZY ULICY JACOB, 30.